



tekst

MONIKA ŁĄCKA

redaktor wydania

Co kryją krakowskie kościoły?

Cracovia Sacra

Popularne powiedzenie mówi, że strach ma wielkie oczy. Prezentujemy dziś sylwetkę człowieka, który ze strachem jest za pan brat, bo doświadcza go na co dzień. Strach zaprowadził go aż do Hollywood. Krakowianin Marek Sołek – słynny polski kaskader wie, że istnieje inny świat. Czyli wie, że jest Ktoś, kto nad nim czuwa. A bez pracy kaskaderów nie byłoby przecież wielkich produkcji kinowych. Strach ma więc wielkie oczy, ale wiara go łamie.

krótko

Zaprosić Boga

KALWARIA

ZEBRZYDOWSKA.

Od 12 do 17 sierpnia w sanktuarium pasyjno-maryjnym trwały uroczystości odpustowe ku czci NMP Wniebowziętej. Niedzielnej Mszy św. pontyfikalnej przewodniczył kard. Henryk Gulbinowicz w asyście kardynałów Stanisława Dziwisza i Mariana Jaworskiego oraz biskupów archidiecezji krakowskiej i lwowskiej. Emerytowany metropolita wrocławski prosił, by zapraszać Boga w codzienność życia rodzinnego, bo dowodem, iż Bóg bardzo poważnie traktuje takie zaproszenie, jest fakt wniebowzięcia Maryi.



KAROL ZIELIŃSKI

Podczas nocy Cracovia Sacra po raz pierwszy został tu odsłonięty obraz Matki Bożej taskawej, a wieczór uświetnił występ Akademickiego Zespołu „Organum”, pod dyrekcją B. Grzybka

Były już noce muzeów, teatru i jazzu. Pierwsza Noc Kościołów to propozycja władz miasta, którą chętnie podjęli krakowscy księża i zakonnicy. Nawet deszcz i burze nie przeszkodziły mieszkańcom Grodu Kraka i turystom **w zdobywaniu skarbów, ukrytych w 18 kościołach i klasztorach, 2 muzeach, cerkwi oraz w synagodze.**

Wielkie, nocne zwiedzanie pod hasłem Cracovia Sacra rozpoczęło się... w samo południe, w opactwie oo. benedyktynów w Tyńcu. Po zabytkowych krużgankach oraz odnowionej Wielkiej Ruinie oprowadzał m.in. o. Leon Knabit, który wspólnie z o. Włodzimierzem Zatorskim zaprosił wszystkich do udziału w warsztatach życia zakonnego. W tyńieckim opactwie była również okazja do uczestniczenia w uroczystej Mszy św. pontyfikalnej w języku łacińskim, uświetnionej chorałem gregoriańskim.

Cracovia Sacra to projekt, którego celem jest ukazanie i promocja fenomenu duchowego życia w Krakowie. W tę niezwykłą noc kościoły otworzyły dla zwiedzających miejsca na co dzień niedostępne, by zaprezentować unikatowe, sakralne pamiątki historyczne i archiwalne. W kościele oo. reformatów można było zobaczyć

naturalnie zmumifikowane zwłoki zakonników i osób świeckich, kameduli z Bielán zaprosili do odwiedzenia katakumb, a oo. karmelici na Piasku pokazali odnowioną kaplicę Matki Bożej Piaskowej, podziemia kościoła oraz piękną wystawę eksponatów, pamiętających najstarsze dzieje tego klasztoru.

Noc Kościołów była też uczcą dla melomanów. Największą atrakcją stanowiły „Sonety różańcowe” w wykonaniu Heinricha I. F. von Bibera. Ich 3 części zabrzmiały kolejno w Collegium Maius UJ, kościele oo. karmelitów na Piasku oraz w bazylice oo. dominikanów. Noc Kościołów zakończył koncert „Wiał wiatr – opowieść o św. Franciszku”, w wykonaniu Lidii Jazgar z zespołem Galicja, Jerzego Treli, Przemysława Brannego oraz Orkiestry Akademii Beethovenowskiej. Patronat medialny nad imprezą objął m.in. „Gość Niedzielny”. **mf**

42. Sabałowe Bajania



PIOTR RAYSKI-PAWLIK

Na 42. Sabałowych Bajaniach muzykowaniu nie było końca

BUKOWINA TATRZAŃSKA. To jedna z najstarszych i najważniejszych imprez folklorystycznych w Polsce. W bogatym programie znalazł się ogólnopolski konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, mowy starosty weselnego. Nie zabrakło też imprez towarzyszących, w tym degustacji potraw regionalnych oraz koncertów zespołów folkowych. Prócz górali na 42. Sabałowych Bajaniach wystąpiły także grupy z Ukrainy,

Uzbekistanu, Francji, Rosji, Łotwy. Gwoździem Sabałowych Bajan była Sabałowa Noc. W jej trakcie miała miejsce kolejna ceremonia pasowania na zbójnika, a potem rozpalenie watry. – Zbójników pasujemy już od 1978 roku. Zaszczytny tytuł odebrało już prawie 150 osób. Wśród nich są parlamentarzyści, samorządowcy, dyplomaci, a nawet księża – mówi Józef Koszarek z Bukowiny Tatrzańskiej, członek starszyny zbójckiej. **jj**

Szlak z krzyżami i kapliczkami

GORCE. Na 100 stronach zawartych jest ponad 200 obiektów ze zdjęciami i dokładną lokalizacją, wszystko w układzie czterech gorcezańskich szlaków – to zalety najnowszego przewodnika turystycznego zatytułowanego „Gorcezańskie kapliczki i krzyże”. „Materiał zbieraliśmy, chodząc po górach. Na takie wędrówki często zabierałem młodzież” – pisze autor przewodnika ks. Dariusz Ostrowski we wstępie

do pozycji krakowskiego wydawnictwa „Compass”. Pozycję wydano z finansowym wsparciem nowotarskiego starostwa. – Przewodnik był pomyślany jako dopełnienie innych publikacji. Jest też leksykonem ludowej, gorceńskiej sztuki sakralnej, świadectwem ludzkiej pobożności, która wznosiła kapliczki i stawiała w górach krzyże – mówi ks. Ostrowski. **jj**



PIOTR RAYSKI-PAWLIK

Jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc w Gorcach jest Kaplica Papiéska pod Turbaczem

Pielgrzymka w liczbach

KRAKÓW. W XXVIII Pieszej Pielgrzymce Krakowskiej wzięło udział 8100 pielgrzymów. Opiekę duchową sprawowało 104 kapłanów diecezjalnych i zakonnych, 13 diakonów, 34 kleryków, 50 siostr zakonnych. Najmłodszy pielgrzym miał 8 miesięcy, a najstarszy 88 lat. O zdrowie pątników troszczyło się 19 lekarzy i 129 członków

Pomocy Maltańskiej. W pielgrzymce oprócz Polaków wzięła udział 1200-osobowa grupa młodzieży z Ruchu Comunione e Liberazione. W tej grupie przeważającą część stanowili pielgrzymi z Italii, ale byli również Hiszpanie, Słowacy, Ukraińcy, Francuzi, Węgrzy, Brazylijczycy, Czesi, Szwajcarzy, Amerykanie i mieszkańcy Mołdawii.

Caritas dziękuje za 1%

MAŁOPOLSKA. Caritas Archidiecezji Krakowskiej dziękuje podatnikom za przekazany 1 proc. podatku. Do końca lipca na konto Caritas wpłynęło 881 769 PLN. Uproszczenie procedury przekazywania jednego procenta podatku zaowocowało większą liczbą wpłat. Środki uzyskane dzięki wpłatom z tytułu 1 procenta podatku przeznaczone zostaną, tak jak w ubiegłych latach, na dofinansowanie działalności placówek dla chorych, niepełnosprawnych i starszych, rodzin i dzieci, a także na bieżące naprawy i remonty, pozwalające na ich funkcjonowanie. Krakowska



Caritas prowadzi około czterdziestu takich placówek. Część środków przeznaczona zostanie na działalność charytatywną w parafiach. **ah**

Górecki w św. Katarzynie

KRAKÓW. Kto by się spodziewał, że „Chandos Choir” z angielskiego Solihull sprawi melomanom taką niespodziankę. Kilkudziesięciu chórzystów i chórzystek wykonało „Szeroką wodę” Henryka Góreckiego po polsku, przy akompaniamencie N. Starka grającego na organach. Koncert odbył się w kościele pw. św. Katarzyny. W repertuarze znalazł się też utwór „Cieszyłem się” napisany przez H. Parry’ego na koronację króla Edwarda VIII i pieśń skomponowana przez estońskiego kompozytora A. Pärta ku czci Matki Bożej Dziewicy. „Psalmem 23” H. Goodwalla i „Hymnem wieczornym” B. Gardiniera z 1908 r. Chór zakończył koncert, który zgromadził w świątyni wierną rzeszę melomanów, turystów i wiernych z parafii. Chór, obchodzący 37. sezon swego istnienia, poprowadził J. Bayley. Zespół nie tylko śpiewa, ale też prowadzi działalność

charytatywną. Polskę odwiedził po raz pierwszy. Koncert odbył się dzięki inicjatywie Jacka Sajki, kościelnego organisty, który od 5 lat dba o ambitny, religijny repertuar muzyczny i sprowadza zagraniczne zespoły przy życzliwości przeora klasztoru augustianów o. Efrema Makoli i proboszcza parafii o. Marka Donaja. W sezonie letnim odbyło się już 20 koncertów. 27 sierpnia o godz. 19.00 wystąpi 150 muzyków z Walii – „Greater Gwent Youth Choir, Brass Band and Orchestra”. Wstęp wolny. **ek**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1,
ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS 012 429 67 31
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus –
dyrektor oddziału,
Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Najlepsze miejsce na pomnik

Nikt nie idzie na skróty

O kontrowersjach wokół postawienia pomnika Jana Pawła II na Wawelu i nieścisłościach prasowych, z **ks. dr. Robertem Nęckiem**, rzecznikiem Kurii Metropolitalnej w Krakowie, rozmawia ks. Ireneusz Okarmus.

Ks. IRENEUSZ OKARMUS: Kto stoi za pomysłem postawienia pomnika Jana Pawła II na Wawelu?

Ks. ROBERT NĘCEK: – Pamiętam jak w ubiegłym roku różne osoby z Krakowa, profesorem, ale też zwykli ludzie, stawiali pytania, czy jest jakaś możliwość upamiętnienia osoby Jana Pawła II na Wawelu. Argumentowano, że tam znajdują się groby i monumenty wielkich Polaków, a przecież Jan Paweł II należy do największych Polaków. Z biegiem czasu podjęto dyskusję na ten temat. Kard. Dziwisz, wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, konsultował się z kapitułą metropolitalną oraz ze światem profesorskim Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Chodziło o to, w jaki sposób zrealizować projekt, i tym samym odpowiedzieć na społeczne zapotrzebowanie.

Ale niektórzy zarzucają stronie kościelnej wybór artysty, który wykona rzeźbę. Chodzą o prof. Gustawa Zemłę.

– Nie jest prawdą, jak się podaje, że wybór padł od razu na prof. Zemłę. Były liczne dyskusje o tym, kto ma wykonać projekt pomnika. Władze kościelne zwróciły się do kilku artystów. Szukano w Hiszpanii, a później w Italii. Z grona wielu artystów w pierwszej kolejności wybrano znanego rzeźbiarza Igora Mitoraja. Sam oglądałem jego dwie propozycje. Profesorowie ASP w Krakowie ocenili, że obydwie są pięknym projektem, jednak, przy całym szacunku dla wielkości profesora Mitoraja, stwierdzono, że te monumenty nadawałyby się znakomicie, ale w innej przestrzeni, na przykład takiej, jaką jest Rynek Główny. Podkreślam, że dzieła prof. Mitoraja zostały do wartościowane, ale jego monumenty, według specjalistów, nie bardzo pasowały do przestrzeni Wawelu. Dlatego wycofano się z tego i zwrócono do prof. Zemły, który przecież jest ceniony w środowisku artystycznym.



KS. IRENEUSZ OKARMUS

pismo od proboszcza wawelskiego do prof. Ostrowskiego (z datą 6 maja) w sprawie projektu wraz z lokalizacją pomnika. Jest opinia konserwatorska (również z 6 maja), w której konserwator zabytków Wzgórza Wawelskiego opiniuje pozytywnie przedłożony projekt koncepcyjny, włącznie z lokalizacją. Chcę też w formie naświetlenia sprawy powiedzieć, że 19 maja wystosowano wniosek o ustalenie lokalizacji inwestycji celu publicznego. W urzędzie został on przyjęty 21 maja, jednak na odpowiedź z Urzędu Architektury Miasta Krakowa czekamy do dzisiaj. Była jedynie odpowiedź z 9 lipca, informująca, że wszczyna się postępowanie.

Czyli nie ma żadnych uchybień ze strony parafii wawelskiej ani kurii krakowskiej?

– Brakuje jedynie odpowiedzi z Urzędu Miasta do pełnej dokumentacji, na którą czekamy już trzy miesiące. Ci, którzy powinni być powiadomieni, otrzymali odpowiednie dokumenty.

Więc można mieć nadzieję, że pomnik stanie 16 października, w 30. rocznicę wyboru Jana Pawła II, mimo tego że niektórym „autorytetom” to się nie podoba i twierdzą, że na Wawelu nie powinno być żadnych nowych pomników?

– Jeśli będą wszystkie pozwolenia, to tak. Chyba, że nie przyjdzie pozwolenie z Urzędu Miasta. Idea jest taka, że ten pomnik ma być hołdem Kościoła krakowskiego z okazji 30. rocznicy wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Warto przekonać opinię publiczną, że spośród wielu pomników – a można mieć różny stosunek do pomników czy pomnikomanii – upamiętnienie Jana Pawła II na Wzgórzu Wawelskim jest najistotniejszą kwestią. Katedra to było ostatnie miejsce, w którym kard. Wojtyła pojawił się przed wyruszeniem na konklawe. Po drugie, katedra była pod jego pieczęcią jako biskupa krakowskiego.

Ktoś się wyraził, że powinno być 10-letnie moratorium na stawianie pomników Janowi Pawłowi II.

– Nie za bardzo wiem, jakby to można było zrobić. Ks. kard. Stanisław Dziwisz nie od dziś apeluje do ludzi, aby zamiast stawiać pomniki, włączali się w praktyczne upamiętnienie Jana Pawła II i jego nauczania. Ale są miejsca, gdzie o taką formę upamiętnienia osoby Papieża Polaka, jaką jest pomnik, aż się prosi. Do takich miejsc należy Wawel. ■

Ludzie z pewnych kręgów politycznych w Krakowie stawiają zarzut, że nie rozpisano konkursu i nie przeprowadzono debaty, jaki monument Jana Pawła II powinien stanąć na Wawelu.

– Uważam, że nie wszystko musi być dyskutowane na forum całej Polski czy miasta Krakowa. Wystarczy, jeśli sprawę podejmą znawcy tematu i ci, którzy mają najwięcej do powiedzenia w dziedzinie sztuki.

W Gazecie Wyborczej pojawił się artykuł, w którym czytamy, że kuria nie wystąpiła jeszcze do głównego konserwatora Wawelu o pozwolenie na postawienie pomnika. Czy rzeczywiście pominięto jakieś kroki formalne?

– Wszystko było załatwiane według wymaganej procedury, także jeśli chodzi o zezwolenia. Zresztą mam przed sobą wszystkie dokumenty ułożone według datowania, od pierwszego aż do ostatniego. Jeśli ktoś chce, mogą te dokumenty pokazać. Wystarczy wspomnieć tylko niektóre. Jest

Pracowite lato Caritas

Wakacje z aniołami

Co roku podczas wakacji tysiące dzieci w całej Polsce wypoczywa dzięki wsparciu Caritas. Oprócz zorganizowania wyjazdów wakacyjnych dla dzieci, **krakowska Caritas pomaga też wyposażać je do szkoły.**

W tym roku program kolonii organizowanych przez Caritas Archidiecezji Krakowskiej wypełnili aniołowie. Każdy dzień miał swojego anielskiego patrona: byli więc aniołowie wspólnoty, przyjaźni, szacunku, życzliwości, radości, no i oczywiście Anioł Stróż. A trzeba przyznać, że Aniołowie Stróżowie mieli szczególnie dużo pracy, bo upilnowanie dużej grupy „żywych sreber” to poważne zadanie. Nad grupą prawie siedmiuset dzieci czuwał w sumie stu opiekunów-wolontariuszy. – To im należy się szczególne podziękowanie. Nie tylko poświęcają dzieciom swój wolny czas, ale też nie boją się wziąć za nie odpowiedzialności – mówi dyrektor krakowskiej Caritas, ks. Bogdan Kordula.

Dla ciała i dla ducha

Kolonie nastawione były na harmonijny rozwój dzieci. W programie uwzględniono więc zarówno dużo ruchu na świeżym powietrzu (wycieczki, zwiedzanie okolicy, igrzyska letnie, gimnastykę poranną, rozgrywki tenisa stołowego, siatkówki i piłki nożnej), jak i pogodne wieczory, konkursy plastyczne i muzyczne, gry i zabawy, a także coś dla ducha: wspólną modlitwę i Mszę św. Zaplanowano też tyle konkursów z nagrodami, żeby każde dziecko otrzymało przynajmniej jedną.



Dzięki pomocy Caritas wiele dzieci po raz pierwszy wyjechało na prawdziwe wakacje i zobaczyło morze. Na zdjęciu dzieci wypoczywające w Mikoszewie

Na koniec turnusu dzieci dostały także pamiątkowe prezenty.

Dwa wakacyjne turnusy w Zakrzowie koło Kalwarii Zebrzydowskiej zorganizowane zostały dla wolontariuszy ze Szkolnych Kół Caritas. Ich opiekun i równocześnie kierownik kolonii ks. Jarosław Nowak cieszy się, że młodzi znaleźli czas na wakacyjny wyjazd, podczas którego mogą nie tylko odpocząć, ale też wymienić się doświadczeniami i nabrać zapału do pracy w nowym roku szkolnym. Rozwijające się w archidiecezji krakowskiej Szkolne Koła Caritas, których jest już 70, w ciągu roku szkolnego pomagają rówieśnikom i potrzebującym w swoim otoczeniu.

Uskrzydłamy dzieci

Na wakacyjne wyjazdy – często po raz pierwszy – wyjechały też dzieci objęte pomocą przez Carrefour Polska w ramach programu „Skrzydła”. W Krakowie

dla 50 dzieci, a w skali kraju dla 750 Carrefour ufundował najpierw dożywianie w szkołach, odzież i wyprawki szkolne, a następnie zatroszczył się o wakacje dla swoich podopiecznych.

Pomoc w ramach programu „Skrzydła” świadczą też mniejsze

firmi oraz prywatni ofiarodawcy. To specyficzna forma „adopcji na odległość”. Wpłacający pieniądze dostaje informację o dziecku: jak ma na imię (więcej danych osobowych nie można ujawnić), ile ma lat, jak się uczy, czym się interesuje, z jakimi problemami się boryka. Caritas ma nadzieję, że ta forma pomocy rozpowszechni się, bo kolejka dzieci, które potrzebują wsparcia, jest bardzo długa. Pomoc ze „Skrzydła” przeznaczana jest na dożywianie dzieci, zakup podręczników i przyborów szkolnych, odzieży, finansowanie dojazdów do szkoły, oraz na zajęcia pozalekcyjne, pozwalające rozwijać zainteresowania i talenty.

Punkt socjalny krakowskiej Caritas wydał już pod koniec roku szkolnego i na początku wakacji 1600 z przygotowanych 2000 wyprawek szkolnych. W wyprawkach były zeszyty, kredki, bloki rysunkowe, piórnik z wyposażeniem: długopisami, ołówkiem i gumką, a dla uczniów I i II klasy także plecaki.

Oprócz zorganizowania wyjazdów w góry i nad morze Caritas dofinansowała wyjazdy dla ponad 2 tysięcy dzieci i młodzieży, organizowane przez parafie i stowarzyszenia katolickie.

Agnieszka Homan

My się sztormu nie boimy!

S. LILIANA JAMKA, kierownik Punktu Socjalnego Caritas:



– Pobył nad morzem to nowe doświadczenie dla 80 procent dzieci, które z nami wyjechały. Wcześniej ich rodzin nie było stać na opłacenie takiego wyjazdu. Spotykamy na plaży dużo grup zorganizowanych przez inne Caritas diecezjalne, widać je z daleka dzięki koszulkom i czapczkom. Właśnie kończy

się turnus w Ostrowie koło Karwi. Dzieci bawiły się świetnie. Baliśmy się trochę sztormu, ale okazało się, że dzieci były nim zachwycone bardziej niż piękną pogodą. Drugą wielką atrakcją było wykonywanie rzeźb z piasku. Gdy tylko wrócimy z wakacji, działalność wznawia Punkt Socjalny. Oprócz wyprawek, dzieci mogą liczyć na odzież i obuwie z darowizn oraz żywność w ramach unijnego programu PEAD (europejski program pomocy żywnościowej dla najbardziej potrzebującym).

Poświęconym
piórem



felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniemiecki.pl

Za co taka cena?

Niestety, krakowska Wisła wyszła pod wpływem gorącego blasku geniuszy z Katalonii. Pokazało się kamieniste dno naszej polskiej piłkarskiej rzeczywistości, niczym dno rzeki po wielomiesięcznej suszy. Właściwie można było się tego spodziewać. Każdy, kto choć trochę zna się na futbolu, wie, że są granice, których nie da się przekroczyć samymi dobrymi chęciami. Nie mam więc pretensji do naszych piłkarzy za to, że przegrali, bo pokonanie FC Barcelony, i to na ich boisku, porównać można pod względem trudności do wejścia na Mount Everest. Jednak dwumecz o wejście do elitarniej Ligi Mistrzów budzi również pozasportowe refleksje. Jedna z nich dotyczy ceny biletów. Otóż 200 lub 250 złotych za bilet (dotyczy to tych, którzy nie mają wykupionych karnetów) to stanowczo za dużo. Ktoś powie, że takie są prawa rynku, i jak się komuś nie podoba, to nie musi oglądać meczu. Zgoda, ale wydaje mi się, że podaż będzie większa niż popyt, czyli w myśl przysłowia, ktoś straci dwa razy! Bo jaka to satysfakcja patrzeć za takie pieniądze na egzekucję wykonywaną na swoich, chyba że zagrają głębokie rezerwy Barcelony, wtedy może być inaczej. Doradzałbym władzom Wisły tak drogie bilety zachować na czas, gdy drużyna będzie walczyć z Barceloną w półfinale LM. Ale to marzenie większe niż pigułka nieśmiertelności.

Polityczna poprawność

„Nie” wojewody dla flagi Tybetu

Choć igrzyska olimpijskie w Pekinie powoli zbliżają się do końca, to trudno zapomnieć o nieprzyjemnym zgrzycie protokolarnym na tle akcji wywieszania tybetańskich flag. **Doszło do niego pomiędzy marszałkiem województwa małopolskiego Markiem Nawarą a wojewodą Jerzym Millerem.**

Ponieważ właścicielem budynku, w którym mieści się urząd marszałkowski (ul. Basztowa 22), jest administracja rządowa, jej przedstawiciel zdecydowanie zaproponował przeciw realizacji na jego terenie rezolucji sejmiku, na mocy której w dniu rozpoczęcia igrzysk olimpijskich w Pekinie na wszystkich obiektach województwa małopolskiego zawisnąć miały flagi Tybetu, na znak solidarności z cierpieniami tego narodu pod chińskim panowaniem.

Górale – góralom

Wojewoda Miller powołał się na jednoznaczne przepisy prawa, zabraniające wywieszania na budynkach administracji państwowej innych flag niż polska oraz unijna. Samorządowcy byli nieprzyjemnie zaskoczeni, ponieważ chcieli dać jasny i symboliczny wyraz swoich uczuć wobec prześladowanego narodu tybetańskiego. W swej rezolucji napisali przecieć: „My, Polacy, wiemy, co to znaczy walczyć o wolność i prawa człowieka”.

Marszałek nie spodziewał się takiej rygorystycznej odmowy i teraz żałuje, że postąpił być może zbyt dyplomatycznie, pytając wojewodę o zgodę. Gdyby flagi zawisły bez konsultacji z Millerem, postawiłoby go to przed trudnym wyborem: udawać, że nic się nie stało albo ściągać je, wywołując ogromne i z pewnością mało mu życzliwe zainteresowanie mediów, w większości sympatyzujących z Tybetańczykami.

Nawarze nie pozostało już nic innego, jak podporządkować się decyzji wojewody. Na szczęście sejmik jest niepodzielnym właścicielem kilku innych prestiżowych



Górale na znak solidarności z Tybetem zawiesili flagi tego kraju na Giewoncie. Wojewoda małopolski wołał, aby siedziba pozostała politycznie neutralna...

budynków (w całej Małopolsce jest ich w sumie aż 156), m.in. krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego, Opery Krakowskiej, Teatru Stu. Tam tybetańskie flagi zawisły bez protokolarnych problemów.

W Zakopanem ozdobiły m.in. budynki starostwa tatrzańskiego i urzędu miejskiego, Teatru im. Witkacego, a także redakcji „Tygodnika Podhalańskiego” i wielu prywatnych domów. Jak powiedział starosta Andrzej Gąsienica-Makowski, „posiadamy wspólną miłość do gór i będziemy się solidaryzować z Tybetańczykami; górale góralom chcą być wierni”.

Tybet potrzebuje wsparcia

Wcześniej na rezolucję sejmiku ostro zareagował Stały Komitet Prowincji Jianguo Chińskiej Republiki Ludowej, z którą władze Małopolski podpisały cztery lata temu umowę o współpracy i przyjaźni, przysyłając do Krakowa list, w którym czytamy m.in.: „Wbrew faktom rezolucja ta zawiera

nieuzasadnione oskarżenia przeciwko władzom Tybetańskiego Autonomicznego Regionu Chin, które zgodnie z prawem przeciwstawiły się serii przestępstw, rozbojów w Lhasie. Niewielka liczba buntowników dopuściła się aktów przemocy, w tym bójek, rozbojów, grabieży, podpaleń, zakłócając porządek i powodując wielkie straty w życiu i mieniu. (...) To gangsterzy wykrzykujący hasła niepodległościowe. (...) Nie jest słusznym słuchanie wersji wydarzeń tylko jednej strony, kliki Dalajlamy, i kilku agencji prasowych.” W zakończeniu tego listu Chińczycy prosili, by w Małopolsce nie raniono ich uczuć poprzez wywieszanie tybetańskich flag. – Ten propagandowy list tylko utwierdza nas w przekonaniu, że w Tybecie nie dzieje się najlepiej i ten region potrzebuje wsparcia w obronie praw człowieka – skomentował Kazimierz Czekał, jeden z inicjatorów małopolskiej rezolucji.

Jerzy Bukowski

Strach, ale w inny



ZDJEŃCA ARCHIWUM PRYWATNE MAREKA SOŁKA

Salta to chleb powszedni dla kaskadera.
NA ZDJĘCIU Marek Sołek

Z KRAKOWA DO HOLLYWOOD. Bez nich nie byłoby właściwie żadnego kina akcji. Choć z ich umiejętności korzystają najwięksi aktorzy, to **ich nazwiska rzadko pojawiają się na czołówkach filmów, i dlatego są nieznani szerokiej publiczności.**

tekst

Ks. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@goscniedelny.pl

Mowa oczywiście o kaskaderach, którzy na planie filmowym wykonują w zastępstwie aktorów najniebezpieczniejsze akcje, przewidziane w scenariuszu. Zderzenia samochodów, potrącenia człowieka przez samochód, upadek z wysokości lub ze schodów, palenie się żywcem, skoki do wody – to tylko niektóre spektakularne wyczyny, jakie widz może później oglądać w filmie. I chyba niewiele jest takich, którzy oglądając film akcji, zastanawiają się, w jaki sposób były kręcone te sceny, w których główny bohater wykazuje się niebywałą sprawnością fizyczną i odwagą. A szkoda, bo to pomogłoby zrozumieć niezastąpioną rolę kaskaderów. Bez nich trudno wyobrazić sobie nakręcenie wszelkich filmów historycznych, w których pokazane są wielkie sceny batalistyczne. To że z kinowego ekranu tchną one realizmem, zwłaszcza wtedy, gdy podczas bitwy jeźdźcy w pełnym galopie spadają z koni, jest wyłączną zasługą filmowych kaskaderów.

Tylko najbardziej zainteresowani filmem wiedzą, że w Krakowie istnieje Szkoła

Kaskaderów Filmowych. Jej założycielem jest Marek Sołek, obecnie jeden z najbardziej znanych polskich kaskaderów. O klasie jego umiejętności świadczy fakt, że obecnie jest jedynym Polakiem z tej branży, który bywa zatrudniany w Hollywood.

Na początku był teatr

To człowiek o bogatym życiorysie, wszechstronnym wykształceniu i niezwykłych cechach charakteru. Wszystko zaczęło się w jego życiu od teatru. Swoją drogę aktorską rozpoczął w pierwszej połowie lat 80. w Teatrze Stu. Akurat wtedy, gdy był w najlepszym okresie swej działalności. Jako aktor bardzo chętnie wykonywał na scenie zadania wymagające sprawności fizycznej. Pomagało mu w tym to, że był bardzo wysportowany, gdyż od wczesnej młodości uprawiał sporty walk wschodnich. Na kaskaderską drogę wszedł – jak mówi – całkiem świadomie. Wszystko zaczęło się od Hollywood. W 1990 roku, podczas pobytu w Universal Studio w Los Angeles, zobaczył pokaz kaskaderów, którzy wykonywali na żywo sceny z jakiegoś filmu akcji. Blisko 30-letni Marek odkrył wtedy, że to jest właśnie to, co chce w życiu robić. Po powrocie do Polski zaczął powoli dążyć do celu. Ale dopiero kilka lat później zaczął pracować jako profesjonalny kaskader. Przełomowym

momentem był dla niego rok 1996. Wtedy to założył pierwszą w Polsce szkołę dla kaskaderów filmowych. W tym samym czasie powstała pod jego kierownictwem pierwsza, niezależna grupa kaskaderów pod nazwą Stunt Team Poland. To właśnie ludzie z tego zespołu brali udział w 1998 r. (obok innych ekip kaskaderskich) w kręceniu „Ogniem i mieczem”. – W filmie Jerzego Hoffmana grałem po obu stronach. Raz byłem husarzem w pełnej zbroi, spadającym z konia podczas bitwy pod Żółtymi Wodami, a raz Kozakiem – wspomina Marek Sołek. Od udziału w tej produkcji filmowej upłynęło 12 lat, a on ma dziś na swoim koncie udział w ponad 100 filmach i serialach telewizyjnych.

Rzemieślnik i nauczyciel

Kaskader to, według Marka Sołki, zawód, który należy rozpatrywać w kategoriach rzemiosła, tyle tylko, że trudniejszego niż inne. To konkretny zawód z elementami rzemiosła, który w pewnym momencie może stać się sztuką, gdy osiągnie się wysoki poziom. – Podchodzę do tego zawodu nie jako do czegoś ekstremalnego, nie chcę, aby mnie ktoś pośadał, że robię to dla adrenaliny, choć może są i tacy. To, co robię, pasjonuje mnie, bo zakotwicza mnie głęboko w moim istnieniu, zwłaszcza wtedy, gdy stykam się z trzema żywiołami: wodą, ogniem i powietrzem – mówi filozoficznie, zdradzając przy tym swoje zainteresowanie Arystotelesem.

Kaskaderzy pracują na wizerunek aktorów gwiazd kina akcji, które jednak rzadko

m wydaniu

przyznają się do tego, że na planie filmowym w ich zastępstwie trudne zadania wykonywał kaskader. Biorąc to pod uwagę, można powiedzieć, że jest to dość niewdzięczny, a przy tym niebezpieczny zawód, ale mimo tego nie brak chętnych. I jak w żadnym innym zawodzie, zanim zacznie się go wykonywać, potrzebny jest mistrz, który wprowadzi w jego tajniki. Od 12 lat Marek Sołek uczy młodych ludzi „kaskaderki”, i co warto podkreślić, w tej dziedzinie był w Polsce prekursorem. Nikt przed nim w kraju nie odważył się tego robić na taką skalę. Aby zostać przyjętym do Szkoły Kaskaderów Filmowych warunkiem wstępnym jest doskonała sprawność fizyczna. W okresie przygotowawczym, który trwa 6 miesięcy, adepci uczą się elementów walki wręcz, fechtunku, skoków z wysokości, padów. Część z nich zostaje z mistrzem i doskonali swe umiejętności, pracując pod jego okiem już na planie filmowym.

Pali się i skacze

Marek Sołek ma w sobie chęć ciągłego doskonalenia siebie i pokonywania coraz to nowych wyzwań, związanych z zawodem. Niektóre jego wyczyny wydają się wręcz nieprawdopodobne, i wyglądają jak igranie ze śmiercią. Podczas niedawnej I Międzynarodowej Gali Sztuk Pirotechnicznych, dwudniowej imprezy plenerowej na krakowskich Błoniach, dwukrotnie zadziwił kilkadziesiąt

tysięcy zgromadzonych widzów. W pierwszym dniu pobił rekord Polski w skoku z wysokości bez zabezpieczenia na poduszkę pneumatyczną. Ustanowiony przez niego wynik to aż 41 metrów. Natomiast dzień później podniósł widzom adrenalinę, bijąc nieoficjalny rekord Guinnessa – stojąc w płomieniach przez 3 minuty. Nie ukrywa, że „palenie się” tak długo jest niebezpieczne, ale jednocześnie podkreśla, że nie ma w tym głupiego ryzyka z jego strony. – Czuję, gdzie jest granica bezpieczeństwa, jestem do tego numeru dobrze przygotowany, ale nikomu nie polecam, aby to wykonywał. Przed poparzeniami chroni mnie specjalna niepalna odzież, na którą zakładam ubranie, które się pali. To bardzo trudne zadanie. Tutaj jest konieczny wewnętrzny spokój. Trzeba wstrzymać oddech, gdyż inaczej gorące powietrze mogłoby śmiertelnie poparzyć płuca. Panika skończyłaby się tragicznie. Spokój wewnętrzny i opanowanie jest konieczne także podczas skoków z dużej wysokości – przyznaje kaskader. Ale jak tu być opanowanym, gdy stoi się na platformie dźwigu, która znajduje się 41 metrów nad ziemią? Z tej wysokości poduszka powietrzna o wymiarach 13 na 13 metrów wygląda jak kartka papieru, a ludzie jak mrówki. I nie ma chyba człowieka, który by się nie bał w tej sytuacji. A czy boi się Marek Sołek?

Kaskader też się boi

– Odczuwam strach tak jak każdy człowiek. Uwrażliwiam na to moich uczniów, żeby nie usuwali z siebie tego odczucia, lecz nauczyli się go opanowywać. Jeśli poczuje się strach, to trzeba go umieć przeżyć. Najpierw go do siebie dopuścić, później popracować nad nim, by go oswoić i zneutralizować. Wtedy nie przeszkadza on w wykonaniu trudnego zadania. Dla kaskadera przestraszenie się jakiejś sytuacji byłoby już śmiertelnym zagrożeniem, gdyż nieopanowany strach paraliżuje. Dlatego w szkoleniu dążymy do osiągnięcia równowagi między duchem a ciałem. Odwaga to jest stan równowagi. Ale niebezpieczny jest zarówno jej brak, czyli strach, jak również nadmiar, czyli zuchwałość – wyznaje słynny kaskader. I dodaje, że stojąc przed skokiem 41 metrów nad ziemią, miał przez chwilę uczucie lęku, ale zaraz uspokoił się i opanował, i wtedy mógł już wykonać krok w kilkadziesiąt centymetrów przestrzeni i poczuć spadanie.

Na świecie jest tylko niewielu kaskaderów, wykonujących podobne skoki z wysokości około 50 metrów. Konieczne jest opanowanie do perfekcji techniki lotu. W ciągu niecałych trzech sekund lotu trzeba wykonać taki obrót ciała, aby na poduszkę powietrzną spaść...



Ten „numer” wymaga nadzwyczajnej odwagi i opanowania. Trzy minuty w płomieniach to rekord do Księgi Rekordów Guinnessa

plecami. Każdy inny sposób skończyłby się tragicznie. Do takich wyczynów trzeba więc mieć mocną psychikę, wytrenowanie i końskie zdrowie, gdyż podczas lądowania wszystkie narządy narażone są na wstrząs.

Marek Sołek uspokaja swoich bliskich i znajomych, powtarzając im, że nie jest wariatem i nie podejmuje głupiego ryzyka. Wszystko jest u niego przygotowane, także od strony mentalnej. Podkreśla, że nie podjąłby się wykonywania takich skoków, gdyby nie był w doskonałej formie psychofizycznej. Na razie robi to, gdyż jest to część jego ścieżki życiowej. ■

Osiągnięcia Marka Sołka (47 lat)

Pracował w ponad 100 filmach i serialach jako kaskader i koordynator kaskaderów, m.in. przy takich produkcjach, jak: „Ogniem i mieczem”, „Out of reach” (ze S. Seagalem), „Wielkie ucieczki”, „Uliczny wojownik” (z udziałem J. C. Van Damme’a), „Dziki”, „Iron cross”, „Kryminalni”, „The last sentinel” (do realizacji tego filmu Marek Sołek został zaproszony do Hollywood w 2006 r.). Jest reżyserem filmu sensacyjnego „Dzień gniewu”. Stale pracuje jako kaskader i koordynator kaskaderów w serialach TVN „Wydział pościgowy”, „W11”, „Detektywi”. Do roku 2008 zrealizował akcje kaskaderskie w ponad 400 odcinkach tych seriali. Jest twórcą działającej od 1996 roku szkoły kaskaderów filmowych w Krakowie, Warszawie, Wrocławiu i Łodzi oraz pierwszej niezależnej grupy kaskaderów Stunt Team Poland, działającej od 1996 roku.



Zdjęcia do filmu „The last sentinel” (do realizacji tego filmu Marek Sołek został zaproszony do Hollywood w 2006 r.)

PANORAMA PARAFII pw. Wniebowzięcia NMP w Ludźmierzu

Gaździna, co gno do nieba

Krzyż wykonany z pocisków i moździerz, które spadały na polski kontyngent w Iraku, złożyli 15 sierpnia w sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej żołnierze z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich. **Gaździna Podhala od czasów średniowiecznych wyciągnęła tysiące ludzi z przeróżnych kłopotów życiowych.**



15 sierpnia, podczas uroczystości odpustowych, figurę Matki Bożej nieśli żołnierze z 21. Brygady Strzelców Podhalańskich

Handlujący winami kupiec ugrzązł w podhalańskich torfowiskach. Bezskutecznie wołał: Ratunku! Odpowiedziało mu tylko echo. Jego życie wisiało na włosku. Nagle handlarz ujrzał przedziwne światło, wydobywające się ze świątyni w Ludźmierzu. Zaczął się gorąco modlić. Ocalał. Cudem wydostał się z torfowiska, a w dowód wdzięczności ofiarował kościołowi Madonnę. Taki jest początek figury Matki Boskiej Ludźmierskiej.

Z pasterzami Kościoła

Do ludźmierskiego sanktuarium pielgrzymują górale z Podhala i turyści z całego świata. – Nie jest to tylko kult w rejonie Podhala, w Ameryce czy Kanadzie. Przed figurą MB Ludźmierskiej modlą się także wierni z parafii św. s. Faustyny w Częstochowie i w kaplicy kościoła garnizonowego w Rzeszowie – mówi w rozmowie z „Gościem” ks. kustosz Tadeusz Juchas, proboszcz ludźmierskiej parafii.

Ksiądz Tadeusz zwraca uwagę, że kult MB Ludźmierskiej doznał nowego impulsu 45 lat temu, kiedy do prymasa Polski

kard. Stefan Wyszyński wspólnie z bp. Karolem Wojtyłą dokonali koronacji figury Maryi. Kolejnym wydarzeniem było spotkanie Jana Pawła II z góralami na nowotarskim lotnisku i jego odwiedziny ludźmierskiego sanktuarium w 1997 roku. – Pasterze Kościoła zawsze chętnie odwiedzali sanktuarium, to już tradycja, że metropolita krakowski przewodniczy uroczystej Sumie odpustowej – mówi ks. Juchas.

Poeci dla Maryi

Uroczystości odpustowe rozpoczynają się zawsze w nocy z 14 na 15 sierpnia Pasterką Maryjną. Gromadzą się na niej rzesze wiernych. Godzinę przed północną ogłaszane są wyniki Konkursu Poetyckiego im. ks. prof. Józefa

Tischnera. Laureaci prezentują swoje utwory. Laureatami tegorocznego konkursu zostali Zofia Roj-Mrozicka z Zakopanego za wiersz pt. „Z niedobocka” w kategorii gwarowej, a w kategorii literackiej Irena Kaczmarczyk z Krakowa za wiersz pt. „Spowiedź u franciszkanów” oraz Tadeusz Zawadowski ze Zduńskiej Woli za wiersz pt. „Anioły nad Tarnicą”.

„A Ludźmiyrsko nasa Pani/ Ani krzycy, ani gani/ Zwonić koze kie potrzeba/ Wraco z bagna, gno do nieba” – to jedna z pieśni maryjnych, która chyba najlepiej oddaje moc Gaździny Podhala.

Jan Głabiński

Zapraszamy na Msze św.

w niedziele: **7.00, 9.00, 11.00, 18.00** (zimą **17.00**).



Zdaniem proboszcza



O odpustach ludźmierskich dowiadujemy się już z utworów Władysława Orkana

i Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Także współcześni artyści oddają hołd Gaździnie Podhala; wystarczy wspomnieć kompozytora „Nieszporów ludźmierskich” Jana Kantego-Pawluśkiewicza oraz wszystkich, którzy biorą udział w Konkursie Poetyckim im. ks. prof. Józefa Tischnera. Wokół Matki Boskiej Ludźmierskiej zawsze była specyficzna atmosfera: modlitwy i pielgrzymowania wiernych z całego podhalańskiego regionu. Dla ludzi szanujących swoje korzenie i tradycje święto Wniebowzięcia NMP, przypadające 15 sierpnia, jest wielkim wydarzeniem. Trudno niektórym wyobrazić sobie, że mogłoby ich tutaj nie być. Sam pochodzę z Podhala i pamiętam, jak w latach 60. w parafiach w tym regionie były odwoływane południowe Msze św., bo ludzie zawsze 15 sierpnia zmięrali na odpust do Ludźmierza albo przyjeżdżali tu konno. Teraz oczywiście zmieniły się techniczne warunki, nastąpił rozwój środków lokomocji. Jako sanktuarium mamy teraz też szereg innych możliwości.

Ks. kustosz Tadeusz Juchas

Proboszczem parafii i kustoszem sanktuarium w Ludźmierzu jest od 1991 r. Pochodzi ze Starego Bystrego. Świecenia kapłańskie przyjął w 1972 r. Jest dziekanem dekanatu nowotarskiego.